

tekst pobrany ze strony
www.filozofiarosyjska.uz.zgora.pl

Janusz Dobieszewski

WINY ROSJI. WINY ROSJI?

(O książce: M. Broda, J. Kurczak, P. Waingertner, *Komunizm w Rosji i jego polskie interpretacje*, Łódź 2006)

Rosja, historia Rosji, kultura rosyjska, filozofia rosyjska są od lat (by nie powiedzieć: od wieków) ważnym obiektem badań polskiej humanistyki i nauk społecznych. Tak rzecz się ma również w okresie najbardziej współczesnym: na każdym uniwersytecie znajdziemy nie tylko rusycystów, ale i historyków, politologów, socjologów czy filozofów specjalizujących się w problematyce rosyjskiej. Stale wzrasta ilość tłumaczeń z rosyjskiej literatury humanistycznej i społecznej (i dotyczy to zarówno nadrabiania pewnych zapóźnień, związanych z wiadomymi uwarunkowaniami historyczno-politycznymi, jak i pozycji zupełnie najnowszych), a także opracowań własnych w postaci zbiorów tekstów (często pokonferencyjnych), słowników encyklopedycznych oraz monografii. W niektórych tu dziedzinach polskie piśmiennictwo dorobiło się licznych osiągnięć prawdziwie pionierskich oraz autentycznego bogactwa. Dotyczy to na przykład badań nad ideą imperialną i nacjonalizmem rosyjskim, nad filozofią Sołowjowa (kilka monografii), Leontjewa, Franka, Hessena, Cziczierina, Bierdiajewa, Szestowa, nad myślą Dostojewskiego i Tolstoja. Są to przy tym niemal zawsze pozycje znaczące, których punktem odniesienia jest cieszące się światowym uznaniem piśmiennictwo niejako ojca-założyciela współczesnego polskiego rosjoznawstwa – Andrzeja Walickiego.

Książka trójki łódzkich autorów wyrasta z tych źródeł i jest, po pierwsze, próbą podsumowania polskich wizji i interpretacji komunizmu rosyjskiego, z tym że z dominacją tu okresu dwudziestolecia międzywojennego, literatury emigracyjnej oraz krytycznej literatury krajowej w postaci dzieł Leszka Kołakowskiego i Andrzeja Walickiego. Po drugie, jest próbą sformułowania pewnej zupełnie już współczesnej interpretacji rewolucji rosyjskiej i jej

rezultatów, interpretacji wszakże wykorzystującej, a nawet – w zamyśle, jak się wydaje, autora – syntezy zaprezentowane projekty klasyczne. Pierwszy aspekt książki reprezentują dwa obszerne szkice: Justyny Kurczak, poświęcony myśli filozoficznej (Zdziechowski, Znaniecki, Jasinowski, Kołakowski, Walicki) oraz Przemysława Waingertnera, poświęcony myśli społeczno-politycznej i historycznej (Dmowski, Piłsudski, Bączkowski, Cat-Mackiewicz, Ciołkosz, Józef Mickiewicz, Kucharzewski). Aspekt drugi to równie obszerny tekst Mariana Brody.

Książka jest przejrzysto zaplanowana, przekonująco sproblematyzowana, napisana sugestywnym i satysfakcjonującym dla każdego chyba czytelnika (i dla amatora, i dla znawcy) językiem, daje wyrazisty, ale i pogłębiony przegląd stanowisk, oferuje wreszcie – i to bez jakiegoś doktrynerstwa, czy poczucia wyższej misji (o co w literaturze przedmiotu nie trudno) – autorski projekt interpretacyjny, zachęcający czytelnika do własnych już refleksji, zastrzeżeń, rozwinieć. Zaopatrzona jest – co ważne – w indeks autorów, w bogaty wykaz literatury, a także w antologię krótkich fragmentów wystąpień bohaterów książki; krótkich, ale reprezentatywnych i dobrze ilustrujących przeprowadzone wcześniej analizy badawcze.

Autorzy książki dość wyraźnie zakreślili granice swoich zainteresowań, z góry i świadomie pomijając „apologetyczne opracowania dotyczące bolszewizmu publikowane w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w PRL” (s. 9). Decyzja ta w zasadzie była słuszna i szkoda było oczywiście czasu na badanie schematycznych, dworskich lub serwilistycznych tekstów, choć warto odnotować, że i wówczas potrafiły się ukazywać prace o radzieckiej Rosji interesujące (np. Heleny Zand), a nawet pasjonujące (np. Gabriela Temkina). Nie sposób również zarzucać autorom pomijania prac z zakresu problematyki ekonomicznej, natomiast warto odnotować, że ukazujące się z tej dziedziny książki często charakteryzowały się naukową sumiennością, intelektualnym dystansem i brakiem tendencyjności, co czyniło je tym wiarygodniejszym świadectwem bolszewickiego i radzieckiego woluntaryzmu, awanturnictwa, irracjonalności. Warto przywołać w tym kontekście powstałe już w roku 1922, świetnie udokumentowane, przygotowane pod redakcją Ludwika Krzywickiego obszerne dzieło *Rosja sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym*.

Obserwacja i refleksja dotycząca rewolucji rosyjskiej oraz dziejów ZSRR była dla wielu polskich autorów działaniem intensywnym i systematycznym, określającym ogólniejsze horyzonty filozoficzne i światopoglądowe oraz kryteria i wybory polityczne. Wynikało to w sposób oczywisty z XIX-wiecznych relacji polsko-rosyjskich, z wagi kwestii rosyjskiej dla niepodległości Polski, wreszcie z powszechno-dziejowego wymiaru rosyjskiego przełomu, który z jednej strony stawiał na porządku dnia eschatologiczny kres historii, z drugiej – miał

inicjować urzeczywistnienie snutych w utopiach marzeń o świecie powszechnej wspólnoty i sprawiedliwości.

Intensywność polskich badań nad Rosją, także polski obraz Rosji jako bezwzględnego zaborcy, owocowały przenikliwymi spostrzeżeniami i konstrukcjami intelektualnymi, w których ogromną rolę odgrywała także misja ostrzegawcza wobec Europy i cywilizacji w ogóle. Drugą wszakże stroną tych osiągnięć i alarmów był zaskakujący – jak wskazują autorzy omawianej książki – brak analogicznej przenikliwości polskich autorów (na przykład Zdziechowskiego) wobec faszyzmu niemieckiego (s. 6, 23).

Niepokojąco powszechna była również wśród nich, a więc wśród elity intelektualnej i politycznej kraju, teza o żydowskich inspiracjach lub co najmniej żydowskich interesach związanych z rewolucją w Rosji. Dla Zdziechowskiego bolszewizm jest „tworem judaizmu” (s. 17); dla Znanińskiego zjawiskiem sprzyjającym antyzachodniemu imperializmowi Żydów (s. 29, 38); tylko dla porządku odnotowujemy tezę Dmowskiego o bezpośrednim uwikłaniu wzajemnym kwestii żydowskiej i rewolucji bolszewickiej; również Kucharzewski zaliczył rolę Żydów do decydujących czynników dla kształtu i konsekwencji rewolucji rosyjskiej (s. 138).

Dominował zdecydowanie wśród polskich autorów pogląd o ciągłości lub co najmniej ścisłym powinowactwie między Rosją bolszewicką (radziecką) a Rosją carską. Akcentowano w tym związku wszystko to, co może być określone jako barbaria, jako żywioł azjatycki i mongolski, jako fundamentalna odrębność wobec cywilizacji europejskiej. Perspektywa taka łatwo przechodziła w emocjonalną odrazę, w natchnione potępienie i odrzucenie. Zdziechowski oskarżał o sukces rewolucji rosyjskiego ducha niszczenia i niewolniczego buntu, rosyjską triumfującą nicość, zwierzęcość, szatańskość, podłe i niskie instynkty (s. 20); Znaniński wskazywał tu odwieczny rosyjski nihilizm oraz skłonności despotyczne i dążenia zwierzęce (s. 27-28); Jasinowski – archaiczną religijność gnostycką oraz negację i przytłoczenie indywidualności (s. 45); Dmowski – ciążenie ku strukturom państwowości mongolskiej i opriczninie (s. 101); Piłsudski – odwieczne dezawuowanie jednostki ludzkiej (s. 106), Bączkowski – kompensacyjną dla Rosjan rolę idei imperialnej (s. 113); Kucharzewski wreszcie łączył niejako w swym monumentalnym dziele wszystkie wymienione skłonności „ducha rosyjskiego” (s. 136-137). Tego rodzaju wizje dziejów Rosji i rewolucji rosyjskiej nie są bynajmniej czymś specyficznie polskim. Spotykamy je wśród autorów zachodnich, a także wśród samych Rosjan. Jeśli coś odróżnia autorów polskich, to emocjonalna pryncypialność, łatwo skutkująca intelektualną bezradnością, co szczególnie rzuca się w oczy u autorów właściwie najwybitniejszych – u Zdziechowskiego i Znanińskiego. Obydwaj formułują

katastroficzną wizję historii, która spełnia wszakże rolę nie tyle interpretacyjną wobec procesu dziejowego (jak to jest choćby u Rozanowa, Mereżkowskiego, czy Bierdiajewa), co radykalnie oskarżycielską i heroizującą moralny pryncypializm intelektualisty. Oto więc, zdaniem Zdziechowskiego, żyjemy w epoce, w której świat odpadł od Boga, utracił opiekę opatrności, jednak mimo powszechnych zjawisk to potwierdzających, rewolucja rosyjska i bolszewizm okazują się niejako superkatastrofą racjonalnie niewyjaśnialną, świadczącą o mistycznej ingerencji potęg ciemności w porządek świata; siły katastroficzne tak silnie skoncentrowały się w Rosji, że nawet hipotetyczny przewrót antybolszewicki niczego w istocie nie zmieni (s. 21); pozostaje jedynie obrona nie do końca jednak pogrążonych w katastrofie państw europejskich przed „czerwoną bolszewicką dżumą” (s. 22). Równie bezradne wydają się ustalenia Znanieckiego: bolszewizm, według niego, szczególnie dobitnie zaświadcza o wykroczeniu ogólnej dynamiki historii poza dotychczasowe systemy kulturowe i społeczne; filozofia materializmu od dłuższego czasu eksponuje i usprawiedliwia dążenia zwierzęce człowieka – ruch w tym kierunku jest nieodwracalny, i doprowadzić musi najpierw do ochłokracji (rządy motłochu), a następnie do powszechnego barbarzyństwa i upadku cywilizacji. Wprawdzie postuluje jeszcze Znaniecki pojawienie się sił, które powstrzymają ów proces, ale tym razem to one są niewyjaśnialne i mistyczne: brak jest „w dzisiejszym stanie społeczeństw zachodnich dostatecznych danych do wnioskowania” o ich istnieniu (s. 37).

Choć w wymiarze historiozoficznym (strategicznym) rewolucja rosyjska miała swe źródło, zdaniem większości omawianych w książce autorów, w chorobliwej historii i mentalności Rosji, to jednak w wymiarze historycznym (taktycznym) trudno nie dostrzec jej inspiracji również pozabolszewickich, a nawet pozarosyjskich.

Wskazuje się tu więc zazwyczaj zupełnie oczywiste powody, związane ze specyfiką chwili historycznej, takie jak: zachowawcze i represyjne rządy carskie (Kucharzewski – s. 137), fatalna polityka Mikołaja II, który popychał społeczeństwo w „bezprzytomnie antypaństwowym kierunku” (Cat-Mackiewicz – s. 117), wojna światowa i klęska militarna Rosji (Ciołkosz – s. 124), chaotyczna polityka rządu tymczasowego po rewolucji lutowej oraz wymuszone przez Anglię i Francję pozostanie Rosji w wojnie (Zdziechowski – s. 16). Warto może nieco pogłębić kwestię czynnika wojennego. To on bowiem wytwarzał nie tylko czysto faktyczne (i w tym sensie banalne) przyczyny sprzyjające rewolucji rosyjskiej, ale niewykluczone, że był wręcz jej warunkiem koniecznym; wówczas zaś wszelkie „odwieczne rosyjskie” źródła bolszewizmu stają się tylko kłopotliwym, niespodziewanym czy zatrważającym skutkiem, epifenomenem zjawisk głęboko usytuowanych w dziejach Zachodu.

Katastroficzny wymiar rewolucji rosyjskiej byłby w tym kontekście wtórnym odgłosem katastroficznym procesów historycznych i nastrojów mentalnych, których dojrziałym owocem jest właśnie I wojna światowa (co głosił choćby Zdziechowski – s. 15, czy Kołakowski – s. 52). Udział Rosji w tych procesach trudno uznać za rozstrzygający czy choćby istotny, przeciwnie: był on dla Rosji wyjątkowo niesprzyjający oraz miał charakter zewnętrznego wymuszenia, przerywającego ewolucyjny i w sumie udany proces postępu cywilizacyjnego, okcydentalizacji, liberalizacji czy nawet demokratyzacji początków XX wieku (na co zwraca uwagę Ciołkosz – s. 124). To dopiero konsekwencje rewolucji bolszewickiej, a potem II wojna światowa zdają się zdecydowanie dyskredytować katastroficzny wymiar I wojny światowej, która jawi się współczesnej świadomości jako coś bardzo dalekiego, raczej XIX-wiecznego, jakościowo zupełnie innego od katastrof już w pełni XX-wiecznych, jako coś o charakterze jeszcze szlachetnej rywalizacji, coś prawie romantycznego. Tego rodzaju obraz wydaje się jednak fałszywy i wynika z wąskiego modernocentryzmu, w którym chwilę terażniejszą bierzemy za ostateczną i twardą miarę dla wydarzeń nawet dalekiej przeszłości, i postrzegamy je tak, jakby one „specjalnie” szykowały to, co po nich następuje, a co (będąc późniejszym i bardziej „doświadczonym”) uzyskuje wobec nich bezwzględną przewagę intelektualną (interpretacyjną) i moralną (poczucia tragizmu dziejów). Warto jednak porzucić czasami ową perspektywę modernocentryczną i zdać sobie sprawę – o co zresztą nietrudno i co daje się znaleźć w literaturze przedmiotu – że, jeśli chodzi o interesującą nas w tej chwili kwestię, to niewykluczone, że I wojna światowa była bardziej „katastroficzna” od późniejszych katastrof militarnych, że to ona silniej skruszyła fundamenty „normalnego” dotychczas świata niż wydarzenia późniejsze, że to ona rozpoczęła epokę i nastrój permanentnej katastrofy, w którym II wojna światowa, Gułag, Stalingrad i Oświęcim – choć jakże straszniejsze od wszystkiego z lat 1914-18 – były swego rodzaju oczywistością, naturalną konsekwencją, domknięciem całości, powołanej do życia i wzrastania około roku 1914. O ile większość bohaterów omawianej tu książki dostrzegała katastroficzny wymiar I wojny, to zarazem relatywizowali oni ten katastrofizm, osłabiali go, przesłaniali, jakby po freudowsku przenosili jego źródło na szatańską katastrofę bolszewizmu i jej wschodnie, azjatyckie, mongolskie, barbarzyńskie pochodzenie.

Dotyczy to większości prezentowanych w książce autorów, jednak nie wszystkich. Perspektywę zupełnie inną proponują Andrzej Walicki (także w znacznej mierze Leszek Kołakowski) oraz Józef Mackiewicz. Jest też niezwykle interesujące, że ich podobnej wizji interpretacyjnej towarzyszą zupełnie inne wnioski oraz horyzonty ideowo-polityczne. Zarówno więc Walicki, jak i Mackiewicz wskazują – dobitnie i jednoznacznie (a nie w

konwencji: częściowo na pewno „to”, ale częściowo także „tamto”) – iż źródeł rewolucji rosyjskiej, bolszewizmu szukać należy na Zachodnie. Walicki pisze tu o „doktrynie Marksa, dla którego najwyższą wartością nie była wolność jednostki ludzkiej, lecz wolność gatunkowa” (s. 71); Mackiewicz „bronił tezy, iż bolszewizm jako idea był w rzeczywistości wytworem kultury zachodniej przeniesionym następnie do Rosji” (s. 130). Obydwaj odrzucają wszelki determinizm fizjologiczno-historyczny, cywilizacyjny, mentalnościowy, który miałby trwale i nieuchronnie określać dzieje i właściwości państwa i społeczeństwa rosyjskiego; nie istnieje żadna ścisła, oczywista więź ciągłości między państwem carskim a bolszewickim; Rosja carska była państwem stopniowo, ale wyraźnie europeizującym się, jej mityczna azjatyckość to oczywiste elementy zapóźnienia ekonomiczno-społecznego wobec Zachodu, których nie należy wyolbrzymiać, a tym bardziej substancjalizować w jakąś fatalistyczną i pre-bolszewicką właściwość metafizyczną; co więcej – zwracał uwagę Mackiewicz – to właśnie wschodnia, azjatycka część Rosji najdłużej opierała się bolszewizmowi (s. 130). Istotą bolszewizmu (komunizmu) jest dla obydwu autorów pewien projekt ideowy, światopoglądowy, który podporządkowuje sobie i instrumentalizuje sferę ekonomiczną i polityczną. To nie ponadczasowa „imperialna idea rosyjska” wykorzystuje quasi-universalizm komunistyczny do swych celów narodowych; jest – wskazywał Mackiewicz – dokładnie odwrotnie: to ZSRR wykorzystuje dla celów międzynarodowego komunizmu cechy i metody carskiego imperializmu. Zarówno dla Mackiewicza, jak i dla Walickiego (oraz Kołakowskiego) komunizm ma charakter nade wszystko ideokratyczny; najbardziej nawet państwowa czy kolektywistyczna gospodarka, najbardziej autokratyczny, dyktatorski system polityczny nie tworzą jeszcze komunizmu (czy szerzej: totalitaryzmu); ten rozpoczyna się wraz z rozszerzeniem władzy ekonomicznej i politycznej na władzę ideologiczno-informacyjną. Kołakowski twierdził, że socjalizm stalinowski „legitymizowała wyłącznie jego treść ideologiczna” (s. 63), zaś potwierdzenie tej legitymizacji, pełnienie władzy ideologicznej wymagało – co szczególnie mocno akcentuje Walicki – ciągłej mobilizacji społecznej, entuzjazmu oraz konformizującej przemocy w tym zakresie (s. 75). Bez podtrzymywania napięcia i zapału w sferze świadomości społecznej i indywidualnej władza ideokratyczna traciła swój „pazur” i logikę. A że ów entuzjazm z powodów i ekonomicznych, i psychologicznych niemożliwy był do permanentnego utrzymywania, to ustrój radziecki musiał ratować się (a zarazem samodyskredytować się) dwójmyśleniem; jak pisze w związku z tym Kołakowski: „to życie w podwójnej rzeczywistości było jednym z najosobliwszych osiągnięć stalinowskiego systemu” (s. 64).

Z bardzo zbliżonej wizji źródeł, inspiracji i zasad komunizmu Mackiewicz i Walicki wyprowadzają jednak – co już zasygnalizowaliśmy – zupełnie przeciwstawne wnioski. Dla Mackiewicza komunizm stanowi system integralny, który wymaga integralnej (chciałoby się rzec: pryncypialnej) negacji. Wszelkie paktowanie z systemem, jego osłabianie, ulepszanie, humanizowanie oznaczać mogą tylko jego wspieranie i zarażanie się nim, tym bardziej niebezpieczne, że przecież źródła komunizmu tkwią na Zachodzie. Rygorystyczna moralna negacja komunizmu rosyjskiego jest dla Zachodu zarazem walką z własną słabością i pokusą. Tymczasem dla Walickiego ideokratyczność komunizmu oznaczała, że wszelkie ograniczanie społecznej mobilizacji ideowej, a następnie poszerzanie wolności w dziedzinie opinii prowadzi do istotnych i godnych uznania przemian, które mają charakter realnego i skutecznego powściągnięcia i cofania komunizmu (totalitaryzmu), które szybciej czy później doprowadzić muszą również do zmiany w sferze politycznej i ekonomicznej. W istocie rzeczy komunizm zakończył się w roku 1956, wkraczając w mozolny, pełen zahamowań i zwrotów, ale nieuchronny proces dekomunizacyjny, którego następnym punktem zwrotnym, bardzo wysoko przez Walickiego ocenionym, były reformy Gorbaczowa (s. 88).

Przedstawialiśmy dotychczas problematykę dwóch pierwszych części interesującej nas tu książki. Teraz poświęcić chcielibyśmy nieco uwagi części trzeciej, będącej Mariana Brody autorską interpretacją radzieckiego komunizmu, interpretacją imponującą i interesującą, ale też skłaniającą do dyskusji. Autor deklaruje, iż chciałby zachować w swym ujęciu równowagę między zachodnim, Marksowskim aspektem rewolucji rosyjskiej a jej aspektem specyficznie rosyjskim (s. 145); jak najśluszniej wskazuje na „destrukcyjne konsekwencje moralne, społeczne i polityczne” tych wyjaśnień, które odwołują się do azjatycko-rosyjsko-carskich źródeł bolszewizmu, i które służą taniemu i wygodnemu „zrzuceniu odpowiedzialności za komunizm rosyjski na jakieś ponadludzkie fatum ciężące nad Rosją” (s. 146). Jednak w „praktyce badawczej”, w rozwinięciu tej intencji w tekście, okazuje się, że nie jest łatwo tę równowagę i syntetyczność obrazu utrzymać. Jeśli obydwaj czynniki – rosyjski i zachodni – mają jakoś na siebie oddziaływać, to wymagałoby to pokazania ich wzajemnych wobec siebie elementów zapośredniczenia i potencjalnej analogiczności. Jeden czynnik o tyle tylko może realnie oddziaływać na drugi, o ile ten drugi ma już niejako ów czynnik pierwszy w sobie, w sposób jeszcze nierozwinięty, ale już określający napięcia i dynamikę procesu rozwojowego. Bez tego nie da się raczej pokazać, jak „oba genetycznie odmienne pierwiastki współstapiają się” (s. 179), albo też zapowiedzi takiej grozi deklaratywność. Jej przeprowadzenie wymagałoby pokazywania nade wszystko „europejskich” ziaren w „rosyjskiej specyfice” oraz „rosyjskich” skłonności w „europejskości *par excellence*”. Tymczasem Autor podąża raczej

drogą pogłębiania, usubtelniania oraz odświeżającej kategoryzacji czynnika rosyjskiego w jego odrębności i specyfice. W rezultacie, mimo owej syntetycznej i wielostronnej intencji objaśniania rewolucji rosyjskiej, otrzymujemy koncepcję z wyraźną przewagą czynnika rosyjskiego i z pewnym nadrzędnym tu mechanizmem rosyjskiej determinacji historycznej, kulturowej i mentalnej.

Przypisując przy tym Rosji i Rosjanom określone cechy, M. Broda niekiedy je wyolbrzymia, niekiedy z pewną przesadą czyni je rosyjską wyjątkowością i interpretuje raczej jednostronnie. Oto na przykład mentalności rosyjskiej miałoby być właściwe metafizyczne rozumienie struktury historii z jakąś skrywającą się za rzeczywistością empiryczną głębszą sferą istoty, zawsze przy tym dość niejasną, wymagającą wtajemniczenia, oddania czy wręcz Łaski (s. 151-153). Uświadommy sobie jednak, że szukanie głębszej sfery rzeczywistości jest przynajmniej od czasu porzucenia materializmu naiwnego samym sensem myślenia filozoficznego, a poczynając od Joachima z Fiore – filozofii historii. Kwestia z kolei Łaski obecna jest nie tylko na przykład u św. Augustyna, ale także choćby w super-realistycznej koncepcji Machiavellego jako *virtu*. Chomiakowska idea *sobornosti*, która ma być przejawem rozbratu prawosławia z realnym życiem społecznym, rzeczywiście ma pochodzenie religijne (s. 162), ale zarówno sam Chomiakow, jak i należący do tej samej formacji intelektualnej Konstantin Aksakow, próbowali aplikować ją do sfery społecznej jako regułę funkcjonowania *obszcziny*, a nawet państwa. Budzi pewien opór przesadnie poważne traktowanie przez Brodę „duszy rosyjskiej” jako substancji następnie kategoryzowanej w zbiór określonych cech (s. 164) oraz zupełnie przesadne (choć niekiedy efektowne) traktowanie jako materiału argumentacyjnego *Historii WKP(b). Krótki kurs* (s. 170, 174). Broda przypisuje kulturze rosyjskiej „dominację neoplatońskiego typu percepcji” – „w odróżnieniu od dominującego na Zachodzie najszerzej pojętego arystotelizmu” (s. 172). Pamiętajmy wszakże, że neoplatonizm to jeden z najświetniejszych, najbardziej wpływowych, stale odradzających się nurtów filozofii zachodniej, że neoplatonizm rosyjski (nawet ten spontaniczny i „ludowy”) ma swe źródło w Aleksandrii, Kuzie czy Berlinie; że wreszcie twardym orzechem do zgryzienia (rozbijającym – moim zdaniem – wyjściową opozycję Brody) jest sprawa Platona i jego miejsca w tej opozycji; i jeszcze jedno – najszerzej rozumiany arystotelizm (a więc także pozytywizm, indywidualizm) nie jest zupełnie obcy myśli i kulturze rosyjskiej. W innym miejscu tekstu Brody czytamy z kolei, że rosyjskie postawy wobec Zachodu, traktowanie Zachodu jako świata „heretyckiego”, „zepsutego”, „dekadenckiego”, było wynikiem wpływu Bizancjum (s. 207); tymczasem to przede

wszystkim sam Zachód „podpowiadał” i dostarczał Rosji całych zbiorów argumentacji antyzachodnich.

Kończąc swój interesujący i inspirujący tekst Broda pisze: „coraz bardziej aktualnym wyzwaniem dla Rosjan staje się przemyślenie na nowo: siebie samych i świata” (s. 208). A może właśnie – pozwólmymy sobie na intelektualną prowokację – czymś najkorzystniejszym dla Rosjan, czymś na miarę współczesności, byłoby raczej pewne zmarginalizowanie kwestii „siebie samych i świata”. Może warto byłoby uznać (choćby tymczasowo), że ten temat został już całkiem nieźle rozpracowany, czas zaś byłby na kilka kwestii filozoficznych i intelektualnych, w których „rosyjskość” nie jest jakimś z góry znakiem rozpoznawczym i określającym dla danego problemu czy pytania. W ten zaś sposób, przynajmniej potencjalnie, uwalnialibyśmy się również (i ewentualnie uwalnialiby się sami Rosjanie) od presji, czasem presji fatalistycznej, rosyjskich odpowiedzi.